

ZROZUMIAŁE



— Dlaczego łaskawa pani nie chce zrobić przyjemniejszego wyrazu twarzy?
— Gdyż, zobaczywszy, że tutaj się dobrze bawię, wezwałby mnie zaraz do domu.

DYSKRETNIE

Woźny do gości, zwiedzających cych muzeum.

— A ta urna, proszę państwa, od wielu wieków służy do tego, by goście rzucali do niej pieniądze dla służby.

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

— Co to jest właściwie teoria względności Einsteina?

— Hm, jak by ci to wyjaśnić. No na przykład weźmy tę cegę Jakbyś chciał z niej zbudować dom, to jest jej za mało, ale gdyby ona ciebie trzasnęła w łeb, to całkiem wystarczy.

RAJ

— Mój dom to prawdziwy raj.
— Dlaczego?
— Bo mnie na imię Adam, mojej żonie Ewa, a moja teściowa to prawdziwa żmija.

MIEDZY MILIONERAMI

— Co to, widzę, że masz nowe auto.

— Ano tak, zaszedłem do sklepu, żeby zadzwonić do przyjaciela i jakoś nie wypadało mi wyjść z pustymi rękami.

RODZINA AKROBATÓW WYBRAŁA SIĘ NA SZAROTKI**DYSCYPLINA**

W miasteczku wybuchł pożar. Na ratunek spieszy oddział wojska. Koszary leżą daleko od miejsc, więc oficer dał rozkaz: „Biegiem marsz!” W pobliżu miejsca katastrofy spojrzeli groźnie na biegnących żołnierzy i zawołał ostro.

— To ma być „biegiem marsz!” Ja was nauczę, jak to wygląda. Wróć! — kierunek koszary, a potem znowu „biegiem marsz!”

DZIEKI BOGU!

Auto pędzi z szybkością 100 km. na godzinę. Nagle rozlega się silny huk. Pasażer nachyla się do sfoera i pyta co się stało:

— Zbiornik gazów miejscowej gazowni wyleciał w powietrze.
— No, dzięki Bogu, bo ja myślałem, że to znowu guma nawaliła.

LEPSZY SPOSÓB

Klient zgłasza się do urzędu sowieckiego, i rozpoczyna rozmowę półgłosem z jednym z urzędników.

— Towarzyszu, mówimy w cze ry oczy. Macie tutaj 100 rubli i załatwiecie jak najlepiej tę sprawę. Obiecuję, że nikt się o tym nie dowie.

— Nie, towarzyszu, lepiej dajcie mi 10 tysięcy rubli i później opowiadajcie wszystkim o tym.

Los człowieka uczynnego

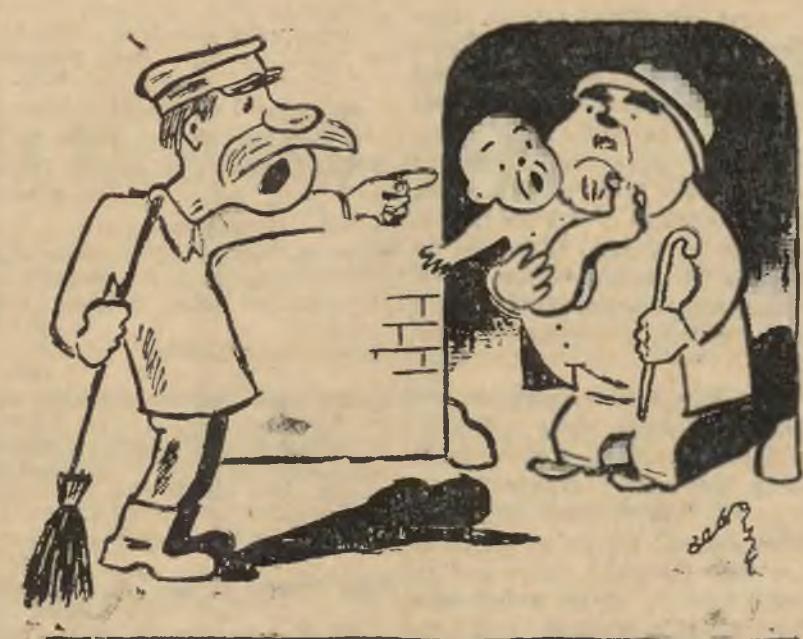
Przypadek poniżej opowiedziany, nawskroś autentyczny, dowodzi, jak niebezpieczna jest czasami uczynność. Wilkiem, proszę państwa, wilkiem trzeba być dla ludzi, a jak kto cię prosi o przystługę, to go ugryź. Bo inaczej sam wsiąkniesz tak, że ruski miesiąc popamiętasz.

Pan Teodor Cz., urzędnik pocztowy, stary kawaler, jest człowiekiem zacności. Zawsze bez grosza chodzi, bo wszystkie pieniądze znajomym porożyczy, papierosów musi sobie robić na każdy dzień co najmniej sześćdziesiąt, choć sam wypala zaledwie dwadzieścia, a raz aż pod Rawę na własny koszt jeździł, ponieważ znajomy prosił go o wyszukanie mamki, a jak wiadomo, najlepsze mamki można dostać w Rawskim. Proszę: komu by się chciało po cudzą mamkę jechać tyli świat drogi?

Niedawno temu pan Teodor szedł sobie ulicą Zielną. Po południu, w dzień pogodny, nie śpiesząc się, zażywał prze-

dzi. Jego matka. Może chora? — Chora? — naburmuszył się stróż. — Tu nijaka kobieta nie wchodziła.
— Jaki? Dlaczego? — za-

mam klucz przy sobie i nikomu go z ręki nie puszczałem! Matka mu ucieka... widziła go...
Zgnębiony pan Teodor opu-



niepokoił się pan Teodor — Mówiła mi wyraźnie...

— Idź pan stąd — rzekł groźnie dozorca, — co pan tu kotuje! Nijakiej kobiety tu nie było, co pan świcił! Godzinę

ścił niegościnnie podwórze i stanął przed bramą. Zauważył, że dom był przechodni i miał drugie wyjście na Marszałkowską. Chyba łowiczanka najwyraźniej w ten sposób po-

CZWARTY DO BRYDZA

Trzej automobiliści zatrzymują się na noc w małym miasteczku. Jak spędzić wieczór w tak nędznej mieścinie?

Zaczynają szukać czwartego do brydza, lecz okazuje się, że nie tak łatwo znaleźć. Książd prosi, że nie grywa, naczelnik poczty też nie zna się na kartach, apteki nie ma wcale.

— Gdzie jest doktor? — zwracają się przybyście do jednego z mieszkańców.

— U nas nie ma doktora.

— U nas żaden doktor nie mieszka.

— To co robicie, gdy który z was zachoruje?

— Nic. Umieramy śmiercią naturalną.

A NUŻ SIE SPÓŹNI

Kmiatek spod Sandomierza przyjechał do Warszawy i po raz pierwszy w życiu znalazł się w kinie. Pokazują właśnie film amerykański. Główna bohaterka, oczywiście uroczą, udaje się nad rzekę i zaczyna rozierać się do kąpiel. Już zdjęła sukieneczkę, już ma nastąpić ciąg dalszy, gdy raptem na pierwszym planie ukazują się pociąg i wszystko zasłania.

Wiesniak przesiedział w krześle dwa bite seanse i pozostał na trzecim, co zwróciło uwagę kontrolera.

— Hej, panie gospodarzu, czas już wyjść.

— Ani myślę. Ja tu czekam, bo może pociąg się spóźni.

SZCZYT UPRZEJMOŚCI

Dwie sąsiadki prowadzą rozmowę:

— Bardzo mi przykro, droga pani, ale muszę się przyznać, że moje kury narobiły szkody w pańni ogrodzie.

— Głupstwo, kury już nie żyją, mój pies je zadsilił.

— To doskonale się składa, bo właśnie mój mąż, jadąc na motocyklu, przejechał pani psa.

NA DWORCU

Mąż: — Szkoda, że nie zabrałś mojej walizy z bielizną.

— Co też za głupstwa opowiadasz!

— Głupstwa? Przecie w tej walizce są nasze bilety.

CZARNA GAŁKA

Początkujący muzyk kupił sobie trąbę i codziennie, od czwartej po południu do siódmej wieczór dmucha w miedziany instrument.

Po kilku dniach młody trębacz spotyka sąsiada, jegomościa starszego. Kłania mu się i grzecznie zapytuje:

— Czy moja gra nie działa panu na nerwy?

— Owszem — odpowiada sąsiad, — początkowo denerwowałem się nieco, ale na szczęście nie ja wyciągnąłem czarną gałkę.

— A kto wyciągnął czarną gałkę?

— Ten, co ma pana zabić.

WSPOMNIENIA

— Czy przypominasz sobie, przyjacielu, jakieś mi się założyli w roku 1905, iż żaden z nas się nie ożeni?

NAUKA NIE POSZŁA W LAS

Reporter jednego z dzienników krakowskich stanął przed obliczem redaktora naczelnego.

— Panie kolego — rzekł redaktor, — zauważyłem w pańskich sprawozdaniach, że opisując wypadki, nie wymieniasz pan imion. Samo nazwisko ofiary wypadku nie wystarcza, trzeba pamiętać o imionach, gdyż tego wymaga czytająca publiczność.

Reporter skłonił się i wyszedł. Tegoż dnia był wezwany do pożaru, a nazajutrz rano w dzienniku ukazał się taki opis:

„Wczoraj wieczór, podczas szalejącej nad Krakowem burzy, piorun uderzył w zagrodę Michała Jakubowskiego przy szosie wiodącej do Bronowic. Spłonęły doszczętnie zabudowania, przy czym śmierć poniosły trzy krowy: Krusla, Łaciata i Jasiuszka”.

WYMIANA LISTÓW

Firma pisze do firmy: „Prosimy o przysłanie dwustu jaj. Jeżeli będą dobre, wystawimy czek zgodnie z rachunkiem”.

Firma odpowiada firmie:

„Prosimy o nadesłanie czeku. Jeżeli będzie dobry, dostarczymy niezwłocznie jaj”.

GDY SIĘ MA NOWE AUTO

**STENOGRAFIA**

— Myślę raczej... — wróciła stenografka.

Na to zirytowany szef odparł:

— Pani w ogóle nie powinna myśleć. Pani powinna tylko słuchać i notować. Proszę, niech pani pisze to, co powiem.

Tak też się stało. Urzędnicza skrzynka zanotowała i w rezultacie powstał list tej treści:

„Szanowny Panie, przecinek, że też człowiek do takiego kanciarza musi się zwracać per Szanowny Panie, powiedziałem przecinek, jego ojciec też był kryminalistą, w odpowiedzi na list z 19 b. m. śpieszę powiadomić, że cena jednego metra kwadratowego linoleum, hej, panie Kowalski, ile mu policzymy za metr? Aha, niech i tak będzie, przecinek, że cena jednego metra kwadratowego linoleum według zamówionego wzoru wyniesie 2 zł. 20 groszy, albo raczej wlepmy mu 2 zł. 30 groszy bez żadnego rabatu. W oczekiwaniu na łaskawą odpowiedź, kreślę się z poważaniem i tak dalej żeby go kaczki zdeptały tego obwiesia...”

DO WYBORU

Mąż, zgoliwszy przed lustrem połowę swych wąsów, zwraca się do żony:

— No, zdecyduj że się nareszcie, jak mnie wolisz mieć. Z wąsami, czy bez wąsów?

IN VINO VERITAS

Znany literat, p. W. G., lubiący popić i potaćczyć, ożenił się niedawno i szczęśliwie. Panna także lubiła popić i potaćczyć. Nic też dziwnego, iż całe noce spędzali oboje na dancingach.

Jednego rana (zawsze wracali do domu wcześniej, bardzo rano) literat, prowadząc ukochaną małżonkę, przylączył się do jakiegoś pogrzebu. Idą, idą za konduktorem, wreszcie, już gdzieś w pobliżu Powązek, poeta zatrzymuje się i topiąc mętny wzrok w połowicy, powiada:

— Wiesz, Zosiu, to mnie dziwi. Polonez na dancingu?

— Właśnie — odpowiada niemniej zdumiona Zosia z niemniej białym okiem — i żeby ten polonez tak długo trwał? Jakaś niewyrażna historia.

— I ta muzyka jakaś taka bez temperamentu...

— Wiesz co, chodźmy już lepiej do domu.

— Masz rację. Chodźmy

MATEMATYKA

Nauczyciel: Szalamajski! Ile jest połowa jednej trzeciej?

Uczeń: Tak dokładnie panu profesorowi nie powiem, ale w każdym razie dużo to nie jest.

NAMIETNOŚĆ DO MUZYKI

— Proszę mi wybaczyć, że pa-nów zatrzymuję, ale środkowe „d” jest zupełnie rozstrojone.



On już w moim domu chciał tego dzieciaka podrzucić!

Tak oto najniewinniejszy człowiek, stary kawaler i urzędnik poczty znalazł się przed sądem, oskarżony o podrzucenie dziecka. Szczęściem, że sędzia, zbadawszy sprawę dokładnie i przekonawszy się o nienagannym pod tym względem przeszłości oskarżonego, uwolnił go od winy.

Teraz, ilekroć pan Teodor zobaczy na ulicy barwny wetniak łowicki, wzdryga się ze wstrętem i przechodzi na drugą stronę.

VERY.

NAŚLADOWCA

Kawaler nudny jak flaki z olejem stara się rozveselić towarzystwo:

— Może państwu co zaśpiewać?

— Boże broń — protestują słuchacze.

— To może powiedzieć monolog?

— Obejdzie się bez monologów.

— Jestem doskonałym imitatorrem. Mogę naśladować różne zwierzęta...

— Świetnie — odzywa się jeden z uczestników zebrania, — naśladowaj pan gołębia pocztowego i jazda!

ZŁOŚLIWOŚĆ

W pewnym mieście prowincjonalnym, dajmy na to w Białej Kujawskiej, funkcjonariusze policji masowo zapadli na grype.

Dowiedziawszy się o tym starosta, westchnął:

— No, raz przynajmniej naszej policji udało się coś złapać.

ROZTARGNIENIE

— A nie zapomnij — rzekła żona do profesora — pożegnać się z panią domu, służącą daj napiwek i przynieś z sobą parasol.

Profesorowi, po skończonej wizycie, wszystko się popłatało. Serdecznie pożegnał się z parasolem, pani domu dała 50 groszy, a służąca zabrała z sobą.

W RADOMIU

zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Lipińskiego

ul. Lubelska 31

(Biuro Dzienników)